

WZRUSZENIA związane z obrzędowością Bożego Narodzenia stanowią w Polsce nie tyle składnik uczucia religijnego, ile patriotycznego. Niekoniecznie w sensie bardzo podniosłym (...). Wystarczy, że patriotyczne w sensie obyczajowym. W sensie domowego ciepła, wdzięku rodzimego obyczaju, całej tej poświaty lirycznej, którą w Polsce przeciętny mieszkaniec w sercu swoim nosi od dzieciństwa".

Być może przywoływałem już ten cytat. Być może znam go na pamięć i dlatego bywa, że kiedy oglądam niektóre zdarzenia teatralne widzę je właśnie w lirycznej poświacie. W takiej, o jakiej pisze Kazimierz Wyka w swoim wspomnieniu-eseju o Tytusie Czyżewskim i o jego „Pastorałkach”.

Tamże, w tym wspomnieniu — eseju, K. Wyka podaje przykłady utworów, w których „wdzięk rodzinnego obyczaju” zostawił swój ślad. Pisząc zaś o tym co łączy „Pastorałki” T. Czyżewskiego z „Pastorałką” Leona Schillera zaznacza, że łączy je „przede wszystkim wspólne źródło teatralnej wyobraźni ludowej”.

K. Wyka mądrze i zajmująco „wędrował po tematach” Ja od lat wędruję po teatrach i widziałem co ze „źródeł teatralnej wyobraźni ludowej” przeniknęło do niektórych zdarzeń teatralnych. Do takich, które uznane zostały za ważne i o których się pamięta, a jeżeli piszę że „przeniknęło” to proszę przez to rozumieć nie pożyczki z wyobraźni, lecz twórcze pożyczki ze „źródeł teatralnej wyobraźni”.

Widziałem to przenikanie w „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Dejmka w Łodzi, w „Betlem polskim” u Dobraczyńskiego w Olsztynie, w „Sповідzi w drewnie” u Wilkowskiego w Szczecinie. Tu na lubelskich scenach, opalił mi liryczną poświatą „Dialog na Święto Narodzenia” u Rozhina, „Tryptyk staropolski” u Ochmańskiego, a nie tak dawno „Amor Divinus” u Jaworskiego. Wielokrotnie jeździłem też do Gardzienic, żeby zoba-

czyć jak biją „źródła teatralnej wyobraźni ludowej” w „Gusłach” i w „Żywocie protopopa Awwakuma” chociaż Gardzienice czerpią z tych źródeł inaczej, w innym celu i w imię daleko innych racji artystycznych i filozoficznych.

Natomiast po to, żeby obejrzeć źródła wypełnione „wdziękem rodzimego obyczaju” jeżdżę do Tarnobrodzkiego.

Jeżdżę tam, na Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych i na Sejmiki Teatrów Wsi Polskiej od trzech lat, aby urządzić sobie powtórki z historii, ze stanu refleksji nad sztuką w Polsce i z własnej wrażliwości.

są mieszkańcami Tarnobrodzkiego i są wśród nich tacy, którzy miejsca na widowni zajmują na kilka godzin przed spektaklem, bo potem może miejsc zabraknąć. Ale — kto jeszcze? Kto na miarę wymienionych na początku tego punktu ludzi pióra i ludzi teatru, którzy kilkadziesiąt lat temu wytyczali drogi wiejskim teatrom i odnajdywali w tych teatrach wartości, o jakich się nie śniło (i nie śni) dzisiejszym „filozofom”?

Ja tutaj nie kpię, ale pytam serio, choć delikatnie jak przy świątecznym stole. Bo oto, proszę zauważyć przeżywamy modę na interesujące metody objaśniania

laskiego i Obrzędy weselne Ziemi Radomskiej, a uczeni mężowie i uczone damy wgrzyżają się w papier żeby rozpoznawać poetyki mitu i sposoby organizacji systemów znakowych w folklorze narracyjnym — zamiast to zobaczyć. W źródle i u źródła.

No, niech tam. Może się poprawi. W tym roku po raz pierwszy w dziejach zjechali do Tarnobrodzkiego studenci teatrologii z warszawskiej PWST. Obrażeni! Ze ich na wsiową amatorszczyznę skazano. Tak mi mówili: I zachwyceni drugiego dnia, oczarowani, że dano im możliwość rozpoznawania antropologii pol-

sele. Żeby wstał z grobu, i pobłogosławił córce do ślubu. Dlaczego jak grom? Bo wiem przecie, że w czasie studiów w krakowskiej Akademii — Wyspiański wędrował po Ziemi Opoczyńskiej i zajmował się tam dokumentowaniem zabytków. Czy był na opoczyńskim weselu? Nie wiem. Może. Raczej tak, a może nie. Ale teraz wiem trochę bardziej, że narodowy arcydramat pt. „Wesele” rzeczywiście wyrósł z myśli geniusza i z ludowego obrzędu.

I w tym miejscu trzeba raz jeszcze wrócić do Kazimierza Wyki i uzupełnić cytat otwierający ten tekst. O ten fragment dotyczący „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, ale niechże mi wolno będzie trud odszukania tego uzupełnienia pozostawić Czytelnikom. Jest to lektura w sam raz na święta, a „wędrując po tematach” łatwiej będzie dojść do Tarnobrodzkiego. Tam, gdzie okresowo pojawiają się „źródła teatralnej wyobraźni ludowej” i gdzie mimo teatralnych świateł widać jak co i raz nad sceną unosi się dziwna poświata. Powiedzmy, że liryczna.

W Tarnobrodzkiem były nie tylko widowiska obrzędowe, które są destylatem dramaturgii i teatralności ludowej. Były tam także teatry repertuarowe, dramatyczne i był teatr ruchu. Jan Młodawski, aktor Teatru Dramatycznego z Warszawy, który przyjechał do Tarnobrodzkiego, żeby pokazać „Listy z Ra-barbaru” według E. Redlińskiego wychodził z przedstawienia Sceny Wiejskiej ze Zmigródka i mówił: „to niemożliwe, to niemożliwe, to wspaniałe”. On, który za „Listy” dostał kilka festiwalowych laurów i który w tych „Listach” znalazł sposób, żeby słowem, gestem i paroma rekwizytami wybudować niezwykle przestrzenie — ogłaszał swój podziw dla wiejskiej kobiety. Antoniny Kuriaty, która sama napisała, wyreżyserowała i razem z innymi zagrała „Barwy życia”. Dołączam do niego swój głos: „to niemożliwe, to wspaniałe”.

Franciszek Piątkowski

Teatr lirycznej poświaty

Przy powtórkach z historii pytam: dlaczego Stefan Żeromski, Mieczysław Limonowski, Jerzy Zawieyski, Jędrzej Cierniak, Adam Bien, Witold Wandurski czy Leon Schiller poświęcali teatrowi ludowemu tyle myśli, energii i czasu. Dlaczego tak uparcie szukali odpowiedzi na pytanie czy ma być teatr dla ludu, czy teatr, w którym — być może — „leży sposób nieznan nam jeszcze na teatr narodowy, nasz własny” (S. Żeromski: „Snobizm i postęp”). I żeby w tych powtórkach z historii zachować konsekwencję, pytam też: a kto dzisiaj poświęca teatrowi ludowemu swoje myśli, emocje i swój czas? Organizatorzy kultury — tak. Znam takich: Lecha Śliwonika z Warszawy, Krystynę Chruszczewską z Lublina, Władysława Dubaja i pracowników oraz współpracowników GOK z Tarnobrodzkiego, pracowników WDK z Zamościa. Widzowie wypełniający salę widowiskową w tarnobrodzkim GOK — także tak. Oni

zjawisk w świecie kultury. Na strukturalizm i semiotykę strukturalną. Na semiologię aż po orientację generatywną spod znaku Chomsky'ego. Na Bachtina. W analizach i rozbiórach coraz to więcej Łosiewa, Proppa, Łotmana, Toporowa, Uspienskiego i Mielietinskiego (ze Wschodu) i Levi-Straussa, Barthes'a i np. Frazera (z Zachodu). Czytam te analizy i rozprawy, smakuję cytaty ze Wschodu i Zachodu i pytam: a czy nasi autorzy tych uczonych rozpraw wiedzą może, że te więcej modne metody wyprowadzone zostały z refleksji nad kulturą „niską”, a nie „wysoką”? Z refleksji nad formami folklorystycznymi i kulturami archaicznymi? Nad ludową kulturą śmiechu?

Paradoksalne to jakieś. Bo oto tam, w Tarnobrodzkiem „idą” kaszubskie Gwiżdże i zamojskie Wigilie, Międlenie Inu z Nawojowej i Wienców z Rzeszowskiego, Wiczor wigilijny z Białskopod-

skiego teatru i polskiej teatralności. Był tam też krytyk z Warszawy, którego lubię i cenię: Jan Klóssowicz z „Literatury”. Pierwszego dnia zdawał się pytać: co ja tu robię. Trzeciego dnia, po odrzuceniu twarzowej ironii, mówił mi o swoich zaskoczeniach i niespodziewanych doznaniach.

Ja też miałem swoje wielkie zaskoczenie. Bo przecie wiedziałem, że Wyspiańskiemu nieobce były nauki hermetyczne. Bo orzecieź wiem że był na tym weselu u Rydla. Bo przecie znam „Wesele” i tak samo jak wielu widzów i teoretyków mam prawo zadziwić się nad takim „Weselem”, w którym umarli z grobów powstają, żeby rozegrać narodowy dramat. Umarli? Na weselu? Dziwne. I nagle, jak grom z jasnego nieba słyszę pieśń w Weselu opoczyńskim przywiezionym do Tarnobrodzkiego przez zespół z Wienawy. Pieśń kierowaną do złożonego w grobie ojca panny młodej. Żeby przyszedł na we-